

Tajemnice Browaru

Widok ogólny browaru w Sobótce Górcie

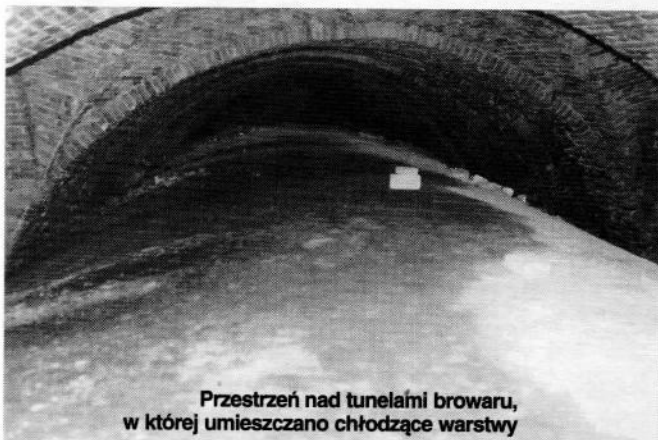
Legendy na temat browaru w Sobótce - Górcie mówiły między innymi o podziemnych połączeniach z sąsiednim zamkiem, o tunelu biegnącym do znajdującego się na pobliskim szczycie, w odległości około kilometra, ujęcia wodnego, a także o rozległych podziemiach, w których miał podczas II Wojny Światowej mieścić się sztab Wehrmachtu... Najbardziej wiarygodna opowieść, opisywana przez Anielę Janiak (nazwisko zastrzeżone - zmienione), mieszkającą w sąsiedniej wiosce, mówiła o trzy poziomowym, podziemnym szpitalu wojskowym, który miał tam podczas minionej wojny funkcjonować.

Grupa badawcza Polskiego Towarzystwa Eksploracyjnego, wsparta pracownikami browaru oraz grupą mieszkańców Górki, przeprowadziła weryfikację przytoczonych opinii.

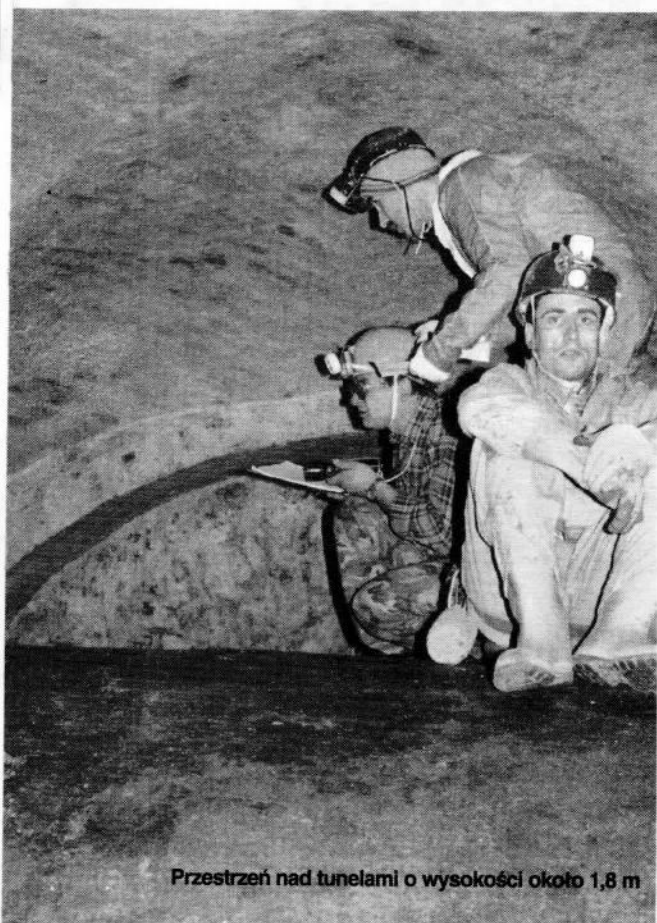
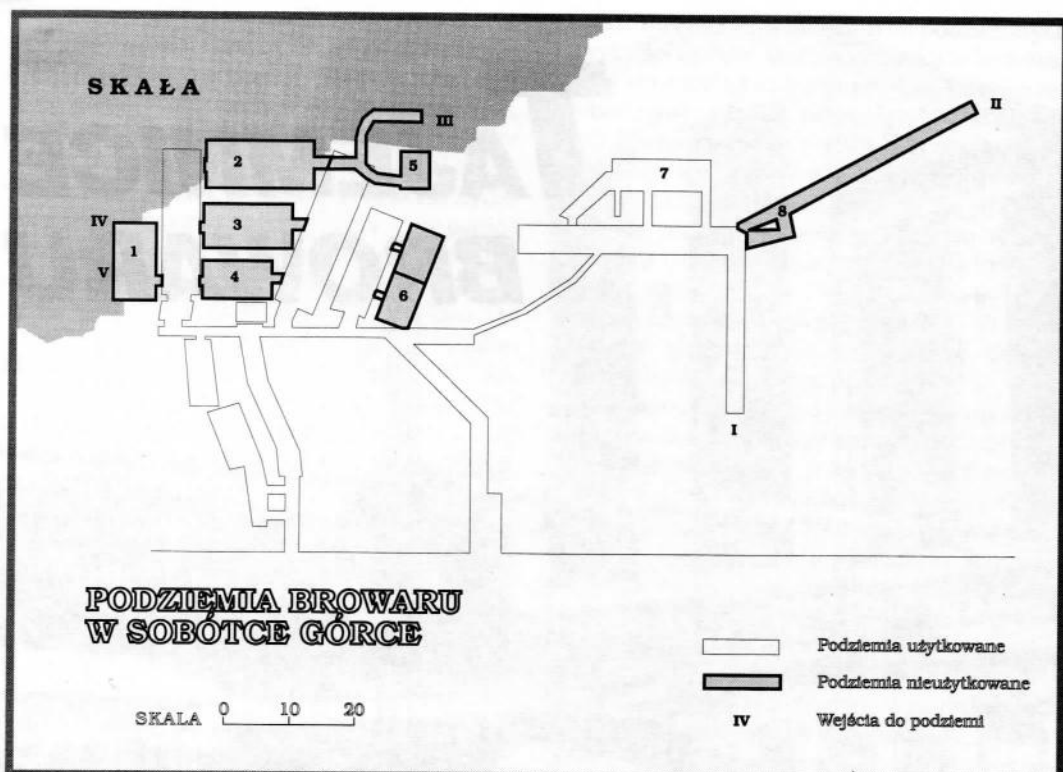
BADANIA HISTORYCZNE

Sobótka Górka, a właściwie miejscowość wówczas nazywana jedynie Górką, została założona w 1810 roku; w 1812 zakupił ją Ernest Freberr von Luttwitz i w 1817 roku postawił tam mały browar, produkujący piwo według tzw.

„metody bawarskiej”. Wodę do produkcji sprowadzano z bijącego około 100 m od browaru, na zboczu Ślęży, „Zróżła Piwnicznego”. W roku 1858 zawiązana została spółka komandytowa o nazwie „Gorkauer Societats - Brauerei”, która zaangażowała mistrza browarskiego Martina Linza z Norymbergii i rozpoczęła budowę browaru przemysłowego. Budowę zakończono w roku 1859. Niestety, proponowane przez browar



Przeźnię nad tunelami browaru, w której umieszczano chłodzące warstwy



Przestrzeń nad tunelami o wysokości około 1,8 m

piwo, jak się okazało, charakteryzowała krótka trwałość. Po licznych zmianach w sposobach zarządzania zwrócono uwagę na fakt nieposiadania przez browar magazynów odpowiednich do rozmiarów produkcji. Pojawiły się także problemy z odpowiednią ilością wody. W 1864 roku rozpoczęto wykuwanie w granitowych skałach sztolni, które promieniście wpadały do cysterny, znajdującej się w browarze. Napływająca do sztolni woda, o bardzo wysokim stopniu czystości, pozwoliła na poprawienie jakości produkcji browaru. Nie na długo to się zdało - po porażkach kolejnych mistrzów browarniczych, wiosną 1888 roku produkcję piwa zaczął nadzorować pochodzący z Monachium Hoffman, który wprowadził m.inn. system produkcji piwa ciemnego według tzw. metody monachijskiej. W 1890 doprowadzono do browaru energię elektryczną, jednak problemy zaczął sprawiać brak wystarczającej ilości lodu do chłodzenia pomieszczeń produkcyjnych. Główna jego część pochodziła ze znajdującego się przy browarze stawu. Powtarzające się ciepłe zimy spowodowały konieczność sprowadzania lodu aż z Mazur, jeziora Czocha, a nawet... ze Skandynawii. Wymagało to oczywiście sporych nakładów finansowych, w związku z czym zdecydowano się w 1898 roku na założenie urządzeń chłodniczych, pracujących na bazie amoniaku. Były to urząd-

dzenia pracujące w tzw. systemie Lindego. Po tym czasie zapomniano o pomieszczeniach, i sposobach chłodzenia piwnic lodem. W sumie wykute w skale pomieszczenia piwnic i leżakowni zajmują powierzchnię 1534 m² dochodzące do nich korytarze - 1305 m².

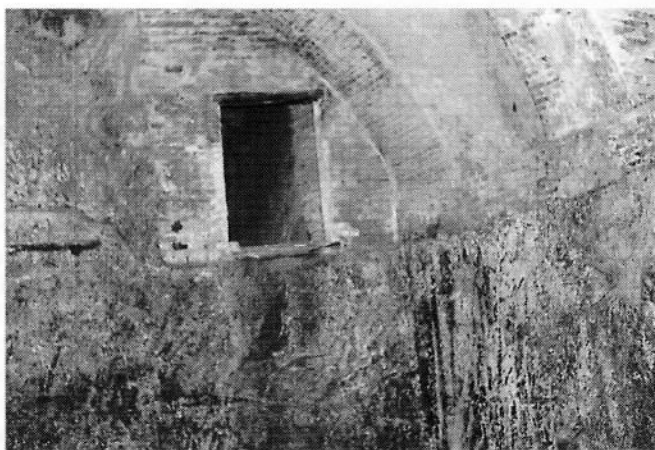
BADANIA TERENOWE

Jedyna czynna droga w nieznane części podziemi prowadzi przez wybite w murze, znajdujące się wewnątrz głębokiego na około pięciu metrów szybu wentylacyjno - technicznego, do strefy znajdującej się nad chodnikami technologicznymi browaru, częściowo wykutymi w skale. Strefa ta, różnej wysokości - od 0,8 do 4 m, ciągnie się nad wszystkimi użytkowymi chodnikami oraz łączy z ogromnymi, niedostępnymi od strony browaru, wysokimi na 4 - 5 m halami, o powierzchni około 200 - 400 m² każda.

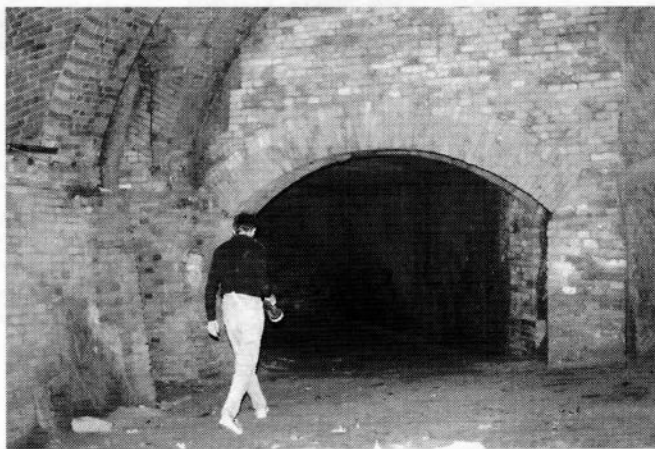
W regularnych odstępach znajdują się kominy wentylacyjne; niektóre z nich, na krańcach, dostępne przez wnęki drzwiowe. Interesujące wrażenie sprawia wykute w skale pomieszczenie oznaczone na rysunku numerem 5 - jest to sucha i wygodna klatka o rozmiarach 5 x 4 m, do której prowadzi kilka schodków. Łączy się ona z zamurowanym wyjściem III, prowadzącym do drogi polnej wiodącej do stóp znajdującego się powyżej zamku. Między innymi także i tamtędy dostarczano lód, służący do chłodzenia części pomieszczeń; składowany był w wykutych w skale halach. Zamurowane wejście I wychodzi w kierunku znajdującego się przy browarze stawu. Wejścia IV i V zawałone są gruzem skalnym. Wszystkie opisane powyżej obiekty znajdują się na poziomie wyższym niż użytkowane przez browar hale i chodniki. Pomieszczenie i korytarz nr. 8 są dostępne od strony browaru, choć ich wejścia znajdują się około trzech metrów powyżej aktualnie nieużytkowanej przez browar hali, połączonej z wyjściem nr. II

WNIOSKI

Zbadane przez członków Polskiego Towarzystwa strefy chłodzenia pomieszczeń browarnianych stanowią niewątpliwie unikalny zabytek kultury technicznej, który z powodzeniem może być udostępniony turystycznie. W opracowaniach historycznych wspomina się m.inn. o zamiarze oczyszczenia jednej z hal z beczek, dla uczynienia z niej podziemnej restauracji, czy hali zabaw i przyjęć... Z dużym prawdopodobieństwem można też stwierdzić, iż rzeczywiście podczas ostatniej wojny w browarze, w pomieszczeniach 7 i 8 mógł funkcjonować szpital



Wejście do pomieszczenia i tunelu nr. 8



Przejście do wyjścia nr. 1

wojskowy, o czym świadczą resztki drewnianych konstrukcji, które zapewne tworzyły oddzielne poziomy: związane z pomieszczeniem 8, poziomem hali 7, i oddzielne - z poziomem wejścia I.

A co do pozostałych legend - zacytujmy jednego z autorów opracowań sprzed ponad stu lat: „Jak we wszystkich dziełach ludzkich, tak i w browarze w Górcie, i o wszystkim, co z nim jest związane, panuje bardzo wiele mylnych opinii; jeśli udało mi się dzięki tej pracy oddać jasny i prawdziwy obraz rzeczywistości, to wtedy praca autora byłaby całkowicie wynagrodzona”. Jedno tylko pozostało browarowi z jego początków - jak od ponad wieku - piwo w nim nadal niespecjalnie się udaje...

Włodzimierz Kucia
Bogusław Wróbel

**Miasteczko Wojskowe byłej
Armii Radzieckiej przy ulicy
Północnej we Wrocławiu.
Teren dawnej niemieckiej
fabryki zbrojeniowej.**



MAŚLICE

CHARAKTERYSTYKA OBIEKTU

Obszar o powierzchni około 76 hektarów, na terenie wrocławskiej dzielnicy Maślice. Położenie: 51st.20' szerokości geograficznej północnej i 17 st. długości geograficznej wschodniej; pomiędzy Odrą, ulicą Potokową i wysypiskiem śmieci. Od około 1936 roku użytkowany przez przemysł zbrojeniowy III Rzeszy. Po wojnie - w 1945 roku - przejęty przez wojska Armii Czerwonej; znajdowały się tu jednostki oznaczone nr. 321, 322, 323 - samochodowe, gospodarcze i naprawy sprzętu bojowego - głównie optyki. Istniejący system piorunochronów sugeruje prowadzenie tu we wcześniejszych latach produkcji amunicji. Teren został zwrócony Polsce w 1993 roku. Po przejęciu obiektu przez Rosjan obiekt uległ niewielkim zmianom dotyczącym zabudowy, a przede wszystkim - zmianom terenowym.

Zadaniem grupy badawczej było jak najdokładniejsze ustalenie stanu z roku 1945, a zwłaszcza zbadanie wiarygodności relacji mówiących o istnieniu na tym terenie podziemnych obiektów przemysłowych. Przed przeprowadzeniem badań terenowych zebrano informacje archiwalne i historyczne dotyczące tego obiektu i jego najbliższego otoczenia. Opierano się na dokumentacji znajdującej się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu,

Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, oraz na poniemieckich kronikach adresowych Wrocławia. Na podstawie relacji świadków można stwierdzić, iż pierwotnie, przed 1945 rokiem, teren ten zajmował około dwukrotnie większą powierzchnię - obiekt oznaczony na planie numerem 10 znajdował się mniej więcej w środkowej części terenu; w tym też miejscu przygodni obserwatorzy zauważali fakty wjeżdżania pociągów pod ziemię, jak też znikania pod ziemią grup żołnierzy. Według niepotwierdzonych relacji drogi wewnętrzne na tym terenie były budowane około 1933 roku. Ze znalezionych tzw. sprawdzianów, stosowanych przy produkcji amunicji, wynika, iż podczas II Wojny Światowej funkcjonowała tu fabryka amunicji o kalibrze 30 mm. Według relacji Andrzeja S. wejście do podziemi znajdowało się w budynku 6. Według relacji montera, który podczas pobytu Rosjan naprawiał na tym terenie instalację elektryczną, na wysokości obiektu nr. 4, w pobliżu rampy kolejowej, znajdował się zjazd do głębokich podziemi. Wielu pobliskich mieszkańców twierdzi, iż po wojnie, przez okres około 1,5 roku, wojska radzieckie wwoziły na teren obiektu duże ilości ziemi. W latach siedemdziesiątych inny ze świadków słyszał narzekania oficerów radzieckich, iż z powodu powodzi zalane zostały niższe piętra

podziemi. W latach sześćdziesiątych - według relacji okolicznych mieszkańców, Rosjanie zakopali na terenie obiektu duże ilości metalowych beczek. Duża ilość ziemi została wywieziona też z okolic lokomotywowni. Pracownicy znajdujący się w pobliżu szkoły twierdzą, iż w latach siedemdziesiątych często drżał cały budynek i spod ziemi słychać było przytłumione odgłosy przypominające dudnienie maszyn. Według relacji osób, które widziały teren w latach czterdziestych, poprzecinany był on licznymi torami kolejowymi.

BADANIA HISTORYCZNE

Po przeprowadzeniu badań historycznych stwierdzono: Na terenie oznaczonym na planie litera „A” do 1.09.1939 roku znajdowało się jedynie pole, przylegające do ulicy Ślężoujście. Istniejąca obecnie zabudowa powstała w okresie 1939-40, lub w 1940r., jako zakład „Ardelt-Werke Werk Breslau, Leichtmetallverarbeitung, Maschinenbau, Kranbau, Gross - Masselwitz, Riembergstr.” Nadanie terenu dla tej Firmy nastąpiło w 1939 r.; pod taką nazwą zakład występuje co najmniej do 1942r. Teren zakładu powiększał się stopniowo w wyniku kolejnych nadań katastralnych różnych parcel, w latach 1938, 1939, 1942, 1943. Obszar w obrębie ul. Północnej o powierzchni 0,6 - 0,7 km², nadany w 1938 r. uzyskał później status „Heeres-Standort von Ardel” (na planie część terenu „B”). Po roku 1943 obszar obiektu był znacznie większy niż obecnie; jego granica południowa sięgała ul. Maśllickiej, północna - obecnego wysypiska śmieci, od wschodu - pokrywała się z obecną, a od zachodu sięgała do ulicy Koziej. Ulice Lubelska, Białostocka, Zamojska, Łukowska, Chełmska i Siedlecka do 1934 r. nie istniały; teren był całkowicie niezagospodarowany i niezabudowany. Zarówno ulice te, jak i zabudowa powstały w okresie 1934-35. Powstało wtedy 150 domków „dwurodzinnych” drewnianych („bliźniaki”). Część z nich przetrwała do dzisiaj. Obecna szkoła przy ul. Lubelskiej powstała w okresie 1938-39 i do 1942 r. figurowała jako szkoła. Późniejsze przeznaczenie nie jest znane. Zabudowa była własnością miejską i stanowiła osiedle robotnicze, prawdopodobnie dla załogi pobliskiej fabryki. Po 1943 r. osiedle praktycznie połączyło się z terenem fabrycznym. Obecnie nieistniejący budynek przy ulicy Maśllickiej 191”a” do 1932 r. był własnością Augusta Kosiga (zmarł w 1940 r), a od 1933 Roberta Kosiga - inżyniera mechanika. (Robert Kosig osiedlił się we Wrocławiu w 1919 r. jako technik - mechanik przy ul. Lubelskiej. W okresie 1923-24 awansował na inżyniera i przeprowadził na ul. Gajowicką, a od 1940 zamieszkiwał przy ul. Maśllickiej 191”a”, z jednocześnie awansem na naczelnego inżyniera, praw-

dopodobnie pobliskich zakładów Ardel Werk). W sąsiedztwie, w 1940 r wybudowano nowy budynek, nr. 193 „B” (obecnie istniejący), do którego wprowadził się spoza Wrocławia inżynier Wittwer Erich - prawdopodobnie także zatrudniony w Ardel Werke. Na parceli nr. 29-31 ul. Potokowej, od 1930 r. istniała fabryka: „Kalksandsteinwerk Breslau - Masselwitz GmbH. Neunhauserweg 29/31” (wcześniej Weberei). Fabryka ta na przełomie 1941/42 została przesztalcona w obóz dla rosyjskich jeńców wojennych, na ok. 350-500 osób. Jeńcy, jak można założyć, pracowali w pobliskiej fabryce zbrojeniowej. Na tej samej posesji znajdował się jeszcze jeden budynek, częściowo mieszkalny, częściowo biurowy (obecnie pozostały po nim jedynie fundamenty), w którym funkcjonowały w okresie od 1932 do co najmniej 1938 r. „15 Pol. Rev. Landposten, Landjaegerzweigstelle (odział policji wiejskiej) i Stadt. Bezirksamt III.” W budynku tym od 1937 do co najmniej 1942 r. mieszkał majster górniczy Leo Pasker, wcześniej zamieszkały poza Wrocławiem. Przy ul. Potokowej nr. 28 (naprzeciwko nr. 29-31), w 1931 r. zamieszkał robotnik Paul Rudel (wcześniej mieszkający przy ul. Maśllickiej). W 1937 r. awansował na brygadziestę, a w 1939 r. na... majstra górniczego! Mieszkał pod tym adresem co najmniej do 1942 r. - Budynek przy ul. Maśllickiej 161-163 (obecnie nie istnieje) - róg ul. Północnej, do 1940 r. był budynkiem mieszkalnym. Od 1941 r. został tam umiejscowiony „Polizei Revir 28”. W budynku tym mieścił się także punkt dowodzenia obrony przeciwlotniczej - „Revir 28”. W dokumencie archiwalnym Prezydium Policji z 16.01.1941 r. wymieniany jest obóz dla przymusowych cywilnych pracowników polskich: „Breslau - Gr. Masselwitz- Heeresbau-platz” na 120 osób. Dokładna lokalizacja tego obozu nie jest znana. Polacy zatrudnieni byli prawdopodobnie także w fabryce zbrojeniowej. Dokument archiwalny z 14.05.1942 r. mówi o budowie na Maśllicach Małych 25 „bliźniaków” drewnianych, dla potrzeb Luftwafferrüstungsindustrie (przemysłu zbrojeniowego Luftwaffe). Nie udało się ustalić dokładnej lokalizacji budowy. Miały to być dodatkowe mieszkania dla cywilnych niemieckich pracowników fabryki. Lokalizację w okolicach Maśllic potężnych podziemnych obiektów dokumentuje raport działającej przed wojną przy Konsulacie R.P. we Wrocławiu placówki wywiadowczej „Adrian”.

BADANIA TERENOWE

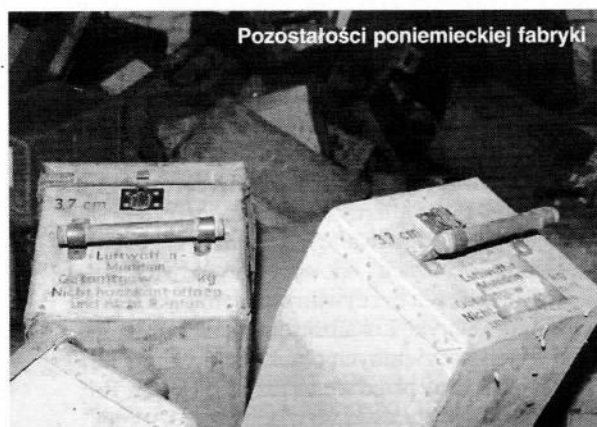
Po przeprowadzeniu badań terenowych stwierdzono: Powierzchnia użytkowa hal fabrycznych i budynków wynosi około 20.000 m². Hale fabryczne oznaczone numerami 1,2,3,4 mają mocną konstrukcję żelbetową i są niepodpiwniczone. Nasypy



Jedna z hal produkcyjnych

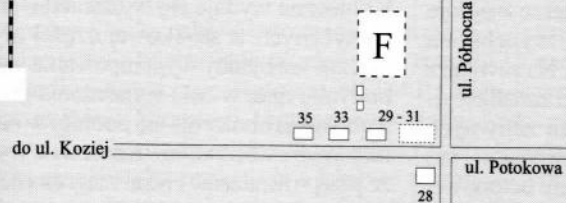
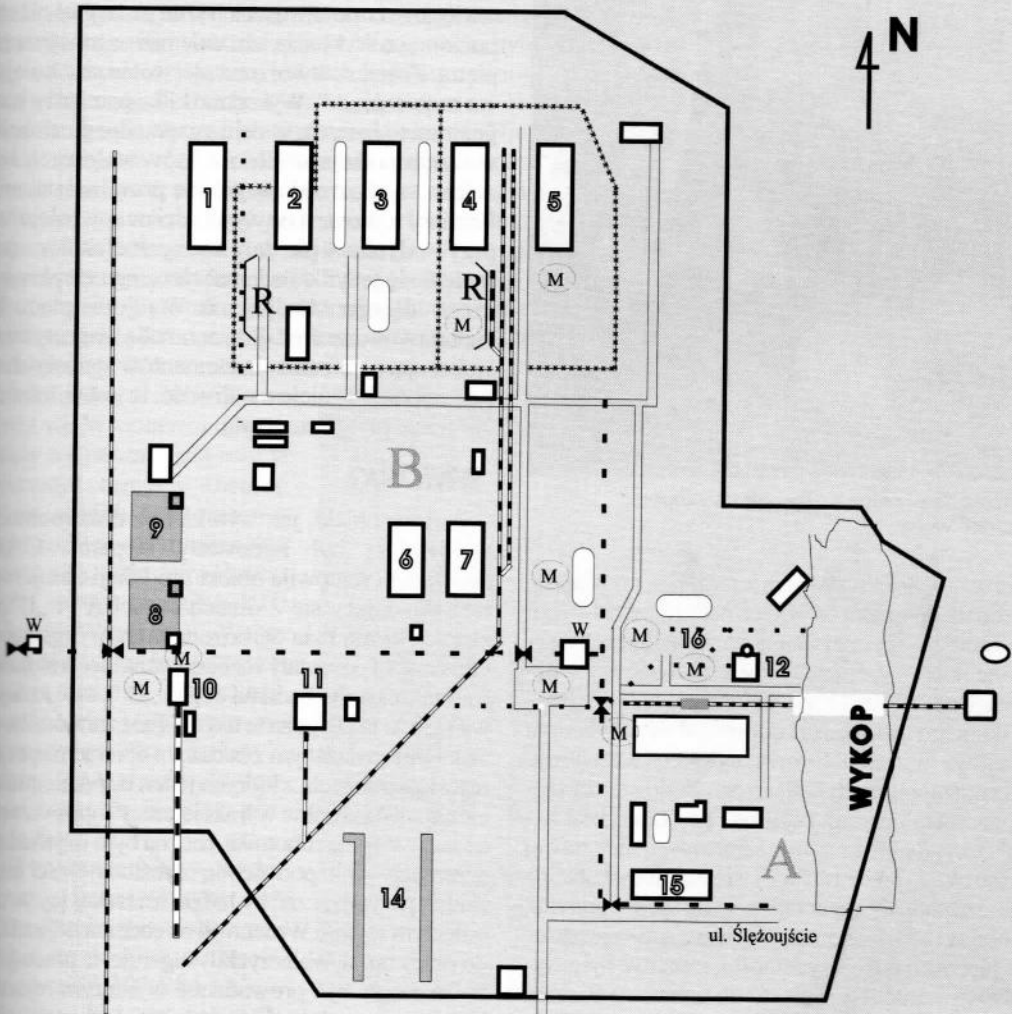
ziemne znajdujące się po obu stronach hali (3) sugerują, iż prowadzono w niej najbardziej zagrożone wybuchem elementy produkcji amunicji. Hala nr.5 ma budowę ceglana, z licznymi przegrodami wewnątrz i typowym przy produkcji amunicji bardzo lekkim dachem drewnianym, umożliwiającym, w razie wybuchu, skierowanie impetu gazów prochowych w górę, jak też umożliwiającym łatwe usunięcie szkód. W hali tej znajdują się duże ilości

cztery cysterny podziemne, o pojemnościach - trzy: 45 m³ i jedna: 250 m³. Budynek 6 i 7, mimo zewnętrznej ceglanej obudowy, skonstruowane są ze wzmocnionego żelbetu; są to budynki dwupiętrowe z podpiwniczeniem wykorzystywanym produkcyjnie. Z obu stron budynków na pierwsze piętro prowadzą pochylnie, o nachyleniu uniemożliwiającym wjazd na nie samochodów. W obu budynkach funkcjonowały windy towarowe. W jednej z piwnic budynku nr. 6 znajduje się bardzo głęboki, zalany wodą wykop, o głębokości przekraczającej 3 m; grupa badawcza nie miała możliwości dokonania dokładniejszych pomiarów. Według relacji jednego ze świadków wykop jest zasypany częściowo faszyną i słomą. Wskazane przez świadków schody, które miały mieć zamurowany ciąg dalszy, nie wskazują na jakiegokolwiek przeróbki maskujące. Obiekty nr 8 i 9 to dwa potężne podziemne obiekty przemysłowe, każdy o długości około 200 m i szerokości 50 m, konstrukcji żelbetowej, o stropie na poziomie ziemi. Do obu prowadzą dwa szerokie wejścia schodowe i znajdująca się pośrodku każdego z nich winda. - Jednym z najciekawszych obiektów, znajdujących się na badanym terenie jest budynek (10). Jest to ceglany obiekt długości 22 m i wysokości 6 m, z wysokimi oknami i, z jednej strony - z drzwiami, a z drugiej - z ogromną bramą z prowadzącymi przez nią torami kolejowymi, o nietypowej szerokości (150 cm). Budynek nie był wykorzystywany jako lokomotywownia, gdyż typowa lokomotywownia znajduje się za aktualnym terenem badanym (przed wojną na terenie), w



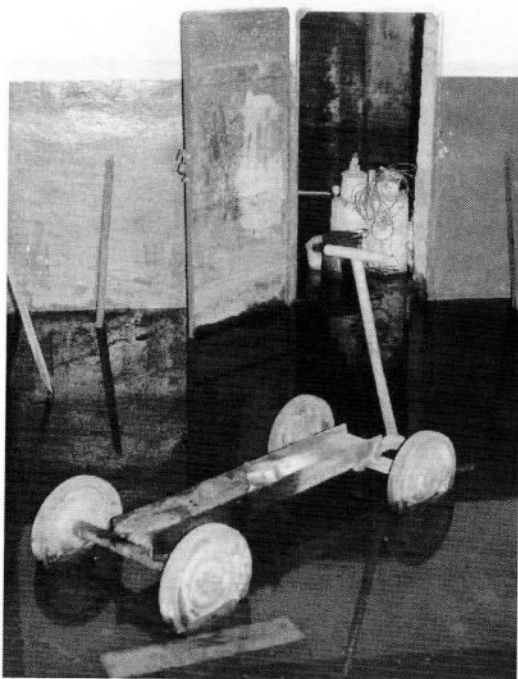
Pozostałości niemieckiej fabryki

skrzynek do amunicji przeciwlotniczej, pochodzące z II Wojny Światowej, produkcji niemieckiej, w dobrym stanie technicznym; użytkowane były w ostatnich latach przez Armię Radziecką, o czym świadczą nalepki z radzieckimi napisami. - Między halami 4 i 5, obok toru kolejowego znajdują się



- W - wartownie
- R - rampa
- F - fundamenty budynku obozu jenieckiego
- M - teren, na którym wykonywano pomiary magnetometryczne
- - waga kolejowa
- ⌘ - "pierwotne" bramy wjazdowe
- ⋯ - nie istniejący tor kolejowy
- · - - nie istniejące pierwotne ogrodzenie

Pozostałe oznaczenia - jak w sprawozdaniu poprzednim



Wejście do piwnicy z głębokim wykopem, zalanym wodą

pobliżu „wykopu”. W pomieszczeniu, po wjechaniu do niego wózka na ośkach o szerokości 150 cm nie wystarczało miejsca ani na wyładunek, ewentualne naprawy, czy jakiegokolwiek manewry wózkiem. Budynek nr.11 jest nieco niższy niż 10, i także do niego (do środka) doprowadzona była linia kolejowa (normalnotorowa). Niestety, Rosjanie w dużym stopniu budynek ten przebudowali z przeznaczeniem na straż pożarną. 12 - tzw. „kociołnia”. Oryginalny budynek żelbetowy o nietypowej konstrukcji; piece mieściły się na piętrze, zaś na dole znajdowały się urządzenia do spustu popiołu. Sporej wysokości komin (ok. 40 m) sugeruje istnienie pieców o dużej wydajności; możliwe było wykorzystywanie tego obiektu do umieszczenia niewielkich pieców hutniczych. Na parterze znajduje się głęboka, prostokątna studnia, wypełniona wodą, o głębokości co najmniej 4 m. Na zewnątrz obiektu znajdują się liczne studzienki kanalizacyjne, o nietypowych, bardzo ciężkich żeliwnych pokrywach. Pod długimi, wąskimi nasypami (14) znajdują się wąskie (ok. 2 m) schrony betonowe. Konstrukcja jest, jak na schrony przeciwlotnicze - nietypowa; występują różne głębokości podłoża, system podzieleny jest na segmenty. - Budynek nr.15 to tzw. „kasyno”. Znajduje się tu szyb windy prowadzącej, według relacji świadków, w głębokie partie podziemi. Szyb jest ze wszystkich stron zamurowany i zasypany całkowicie drobnym żwirzem. W prawej części budynku występuje interesujący tunel technologiczny prowadzący na zewnątrz budynku (nie przebadany). Zabezpieczony został

całkowicie dostęp do piwnic prawej części budynku - typowe zejście schodowe zostało po 2 m zamurowane i zamienione na umywalnię. Dokonano oględzin dalszych części szybów windowych zalanych wodą w podziemnych halach 8 i 9. Nie stwierdzono możliwości ich kontynuacji na niższy poziom, co wyklucza istnienie niższego zalanego piętra. Została odtworzona pierwotna sieć kolejowa na terenie „A”. Wykonano kilka pomiarów magnetometrycznych, w celu ewentualnego zlokalizowania podziemnych obiektów stalowych lub żelbetowych, znajdujących się poza budynkami. Pomiar wykonany na wysokości rampy kolejowej przy budynku 4 nie dały żadnych efektów - natknięto się jedynie na kanał rurociągu ciepłowniczego idącego z budynku 6. W rejonie placu 16 zaobserwowano dość duże anomalie magnetyczne, wskazujące na istnienie elementów stalowych w tym rejonie - istnieje możliwość, iż jest to lokalne zbrojenie płyty betonowej.

WNIOSKI

Badany obiekt, jak wynika to z dokumentacji archiwalnej był budowany etapami. Część nadziemna stanowiła obiekt produkcji zbrojeniowej składający się z dwóch części „A” i „B”, z których każda była ogrodzona murem ceglany. Obie części posiadały rozbudowaną sieć kolejową (nie zakończono badania części „B”), sieć kolejowa sięgała także poza te tereny. Fakt zamieszkania na terenie związanym z badanym obiektem specjalistów górniczych, z których jeden uzyskał uprawnienia mistrzowskie w trakcie pracy (uprawnienia takie, ze stopnia robotnika, można było uzyskać po przepracowaniu pod ziemią określonej ilości lat, a trudno przypuszczać by ludzie mieszkający w tak odległym rejonie Wrocławia na codzień dojeżdżali do pracy np. w Wałbrzychu) sugeruje, iż prace górnicze mogły być prowadzone w tamtym rejonie. Konieczne wydaje się wyjaśnienie anomalii magnetycznych w środkowej części płyty 16. Konieczne też byłoby wypompowanie wody z piwnic budynku nr.6, w celu wyjaśnienia gwałtownego i głębokiego obniżenia się podłogi w narożniku południowo - wschodnim. Konieczne wydaje się także przeprowadzenie badań magnetometrycznych w miejscach przedstawionych na szkicach „Adriana” obiektów podziemnych, znajdujących się w rejonie Maślic, potwierdzonych radiestezyjnie.

Włodzimierz Kucia

*Przy współpracy:
Andrzeja Urbanowicza,
Stanisława Siorka
i Bogusława Wróbla*

Sztuka dezinformacji (2)

Na przestrzeni historii Niemcy wypracowali doskonale metody prowadzenia dezinformacji, mającej zwłaszcza na celu ukrycie przykrych dla nich prawdy. Z okresu międzywojennego zachowało się sporo faktów potwierdzających tą tezę; spójrzmy na jeden z nich. Około 1925 r. Niemcy przystąpiły do budowy różnych umocnień i budowli fortyfikacyjnych, nie rezygnując jednak przy tym z przebudowy twierdz, adaptując je do nowoczesnych potrzeb. Uważano wtedy, że mimo pojawienia się na polu walki czołgów,

nie ma co ukrywać, że dzisiaj budzą one śmiech. Kiedy zasygnalizowano, że w strefie przygranicznej z Polską, w dawnych Prusach Wschodnich Niemcy rozbudowują podziemny system warowny (przypuszczalnie chodziło o podziemne fabryki, budowane w mało zaludnionym terenie), międzynarodowa komisja nadzoru, dysponująca jedynie „narzędziem badawczym” w postaci stalowego pręta do sondowania ziemi, pod dowództwem generała francuskiego, stwierdziła na miejscu, że w tym rejonie nie ma bunkrów, bowiem 1,5 metrowe sondowanie ziemi tego nie potwierdziło, jak też nie potwierdzono tego w rozmowach z miejscowymi chłopami (!). Ta bezradność jeszcze dzisiaj daje o sobie znać; mówi się nader często w sferach wojskowych, że zaraz po wojnie badano teren przez sondowanie (w użyciu były... pręt i młot do wbijania pręta), i nie znaleziono podziemnych fabryk, mimo że sami Niemcy, przerażeni ogromem zbrodni ujawnionych po wojnie, szczerze o nich mówili. Nie dano im wiary, bo „techniki badawcze” tego nie potwierdziły (!). Dzisiaj śmiesznym wydaje się wiara w takie techniki badawcze, gdy przez satelity można śledzić ruchy pojedynczych czołgów. W wojnie wietnamskiej Amerykanie, po zniszczeniu listowia drzew dżungli, z samolotów wykrywali i skutecznie bombardowali nawet małe tunele komunikacyjne, które wykonali pod ziemią żołnierze wietnamskiej partyzantki. Często też w publikacjach bezmyślnie podaje się, iż nic nie ma w danym miejscu, bowiem szukała tam już Służba Bezpieczeństwa i niczego nie znaleziono! Można być pewnym, że i SB nie dysponowało lepszymi pomysłami na prowadzenie badań, niż wyżej zacytowane.

„RIESE - OLBRZYM”

Budowa kwatery Hitlera, czy rozbudowa podziemnych fabryk w Górach Sowich?

Przystępując do przedstawienia zakresu dezinformacji w odniesieniu do Gór Sowich, można uczynić założenie, że nie ma w Polsce człowieka, któremu obce byłyby te ogromne wyrobiska z okresu ostatniej wojny. Góry te, a ściślej tunele w górach, wykonane w latach wojny morderczą



Wejście do sztolni w Walimiu

samolotów i ciężkiej broni maszynowej, twierdze i stałe fortyfikacje mogą odegrać istotną rolę pod warunkiem, że zostaną rozbudowane podziemne systemy komunikacyjne, nie podlegające zniszczeniu przez bomby lotnicze czy pociski armatnie, i że te ciągi komunikacyjne pozwolą w krytycznym momencie na wyprowadzenie własnych sił na zewnątrz wojsk obcych, okrążających twierdzę. Wymagało to oczywiście szczególnej tajemnicy, dotyczącej istnienia i rozmiarów systemu podziemnego. Klasycznym przykładem nowoczesnej, zrekonstruowanej twierdzy był Wrocław, czyli Festung Breslau. Po pierwszej wojnie światowej zwycięskie państwa zachodnie nadzorowały rozbrojenie Niemiec. W Centralnym Archiwum Wojskowym zachowały się relacje polskich uczestników tych komisji, i



Podziemia Gór Sowich

pracą dziesiątek tysięcy więźniów, mają bardzo bogatą literaturę naukową, publicystyczną, a także i telewizyjną. Problemem tym zajmowała się też wrocławska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, która późno bo późno, ale zdołała zebrać ogromny materiał dowodowy, na podstawie którego, dnia 13.03.1968 r., została skierowana do do Ministra Sprawiedliwości następująca informacja: „W Walimiu (Wuste - Waltersdorf) w latach 1943 - 1945 władze III Rzeszy budowały podziemną fabrykę broni raketowej V1 i V2. Główny kompleks pomieszczeń od strony Głuszycy był w końcowych dniach II wojny światowej prawie na ukończeniu. W rejonie tego głównego kompleksu wybudowano osiem podziemnych wejść, otaczających wieńcem główny kompleks, a od tych wejść prowadziły korytarze do wykutych w skałach pomieszczeń, z których niektóre zostały już wykończone, obetonowane, zaopatrzone w oświetlenie elektryczne i do tych pomieszczeń zaczęto sprowadzać maszyny i urządzenia do produkcji broni raketowej. Równocześnie wybijano wewnątrz góry dalsze pomieszczenia”. Ustalono też, że początkowo (tego początku jednak nie sprecyzowano), wykorzystywano do budowy tych tuneli ludzi skazanych na karę śmierci przez sądy w Lipsku oraz sądy SS. Skazanci mieli ciężką pracę „zasłużyć” na swoją śmierć pod ziemią. Później dopiero wykorzystano do robót więźniów obozu koncentracyjnego (KL) Gross Rosen - Rogoźnica koło Świdnicy -

budowę prowadzono wtedy pod nadzorem Organizacji Todta (OT). To, że wiele obiektów było już wykonanych, posiadało instalację elektryczną, wentylacyjną, sanitarną itp. wynika z zeznań świadków, którzy potwierdzają i to, że pod koniec wojny przystąpiono do demontażu tego co już było zrobione. W materiałach archiwalnych znajduje się oświadczenie głównego energetyka budowy „Riese”, prawdopodobnie majora Wehrmachtu, inż. Anthona Dolmusa, Austriaka z pochodzenia, który twierdził, że dziennie rozładowywano do 70 wagonów sprzętu, lokowanego w tunelach. Później te maszyny gdzieś wywieziono, po wcześniejszych próbach ukrycia ich w jednej dużej sztolni, której wejścia miały być wysadzone. Anthon Dolmus po wojnie pozostał w Głuszycy i nawet pracował na rzecz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, organizując (był nawet na etacie tego resortu!) transporty materiałów budowlanych na budowę obiektów MBP przy Rakowieckiej w Warszawie. Szkoda tylko, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie zezwala na wgląd do akt archiwalnych swojego byłego pracownika. Być może tam znalazłaby się jednoznaczna odpowiedź na pytanie, co budowano, a być może odnaleziono by akta budowy? Wszak Dolmus posiadał je jeszcze po wojnie, a jego wyjaśnienia, pochodzące z 1948 r., iż akta te w 1946 r. zabrał mu Niemiec, leśniczy z Kłodzka, mogą budzić wątpliwości. Były więzień, pracujący w Górach Sowich - Henryk Hała zeznał przed sę-

dział Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu, że w sztolniach koło Głuszycy pracowało około 10 000 więźniów, a owe sztolnie miały być połączone ze sztolniami w rejonie Walimia. Po ewakuacji obozu „wierciliśmy” - jak mówił Henryk Hala - „naokoło wejść do pieczar otwory w skałach. Otwory te wiercone były przy trzech wejściach do pieczar znajdujących się z przeciwnej strony góry, licząc z kierunku Głuszycy. Koło każdego z trzech wejść wywiercono około 12 głębokich otworów. Inna grupa w tym czasie demontowała maszyny, lokując je w jednym tunelu, w którym miały być ukryte w zawalanej sztolni”. Pragnę zwrócić uwagę czytelnika, że jest tu ewidentna zbieżność zeznań, co do zainstalowanych już maszyn, których, jak chyba nietrudno się domyślić, nie instalowano by w kwatrze Hitlera. Inny świadek, Tadeusz Moderski, zeznał, że w Górach Sowich uruchomiono maszyny o nieznanym przeznaczeniu. „W odległości ok. 500 m. od głównego wejścia do lochów, na trzecim poziomie była sztolnia, w której montowano tokarki, frezarki, szlifierki, oraz dysze do wtlaczania i wytłaczania wody. W pobliżu stały wybudowane bunkry o ścianach trzymetrowej grubości, podwójnych, żelaznych, wewnątrz betonowanych drzwiach, gdzie dokonywać miano prób z nową bronią (Trybuna Opolska Nr. 179/1965 r.).

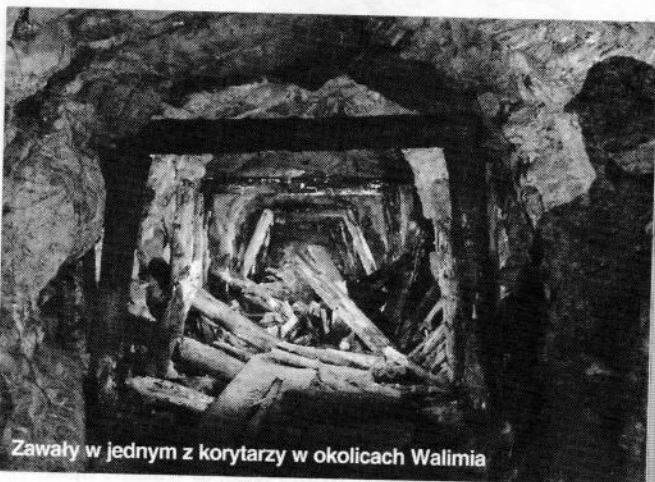
Inny świadek zeznał, że od Niemców z dozoru dowiedział się, że tunele te miały być schronami dla fabryk, które miały zatrudniać pod ziemią aż 90 000 (słownie; dziewięćdziesiąt tysięcy) jeńców. Jeden z badaczy tematu stwierdza, że miało tam pracować nie 90 000 a 20 000 ludzi. Jednak jakkolwiek by liczbę przyjął, to i tak wychodzi, iż była to kolosalnych rozmiarów fabryka! Świadek Władysław Milejski zeznał, że pod koniec swego przymusowego pobytu w Górach Sowich pracował od strony Jugowic przy demontażu urządzeń. Zrywał instalacje elektryczną, instalacje doprowadzające powietrze itp. W listopadzie 1987 r. Stanisław Siorek wspólnie z Adamem Jarosem z Wałbrzycha, odbył rozmowę, a następnie wizję lokalną w terenie z mieszkańcem Boguszowa, Ludwikiem Kawą (obecnie nie żyje - za zgodą rozmówców i żony Ludwika Kawy, udało się dotrzeć do taśmy magnetofonowej z zapisem rozmów). Ludwik Kawa, posiadający w czasie wojny przymusowo nadane mu obywatelstwo Rzeszy, był górnikiem - „wiertaczem”, obsługującym na przodku świder górniczy. Wcześniej pracował, zgodnie z nakazem, w kopalni „Lena”. W 1943 r., przymusowo, około 200 górników musiało pojechać do pracy w górach Sowich. Mieli pomóc w przyspieszeniu programu realizacji budowy, która według lagerfuhrera była o rok opóźniona. Schron na te fabryki miał być gotowy pod koniec roku 1944. Ludwik Kawa został przydzielony do obozu umieszczonego u podnóża góry „Włodarz”. Cieszył się względną swobodą na terenie obozu za sprawą lagerfuhrera o nazwisku Flasch, który, przed likwidacją obozu, wiedząc co czeka tam zatrudnionych, wydał Kawie przepustkę do domu (!). Ludwik Kawa osobiście widział, poniżej ich obozu, inną podziemną fabrykę, w której montowano już maszyny. Szyby wentylacyjne z tej fabryki wychodziły na poziomie ich obozu. Po latach nie udało się jednak w terenie odnaleźć owych szybów. Zarośniętego trawą terenu nikt jednak nie rozkopywał! W świetle zacytowanych zeznań dosyć wyraźnie jawi się przeznaczenie podziemi. A jednak w 1989 r. Państwowe Muzeum Gross Rosen w Wałbrzychu wydało drukiem publikację, zawierającą inwentaryzację obiektów, pod tytułem: „Podziemia w Górach Sowich i zamku Książ”. Autorem jej był inż. Piotr Krużyński, były pracownik tegoż muzeum, który jednak w czasie pisania tej książki był już stałym mieszkańcem Norymbergii. We wspomianej publikacji, na stronie 4-tej stwierdza: „Nie wyjaśniono natomiast przeznaczenia całej budowy. Znane obecnie dokumenty wskazują na to, że



Hitler przed bunkrem
jednej ze swych kwater głównych

budowano kolejną kwaterę główną dla Hitlera i prawdopodobnie najbliższych jego współpracowników. Jednakże ostateczne wyjaśnienie tej sprawy wymaga badań archiwalnych i terenowych". 4.09.1993 r. w I programie TVP wyemitowano film pt. „Tajemnice Gór Sowich”. W filmie tym między innymi Piotr Kruszyński obligatoryjnie już stwierdził, że budowano tam kwaterę Hitlera, zaś dany mu do pomocy student niemiecki z Uniwersytetu w Munstern, Jurgen Heckenthaler dodał, że widział dokumenty tej kwatery! Podobną opinię wydał dyrektor Muzeum Gross Rosen, Lesław Braiter; jednak inni polscy badacze występujący w tym filmie, a także świadek, więzień pracujący w Górach Sowich, podtrzymywali wersję o budowie fabryk broni. W grudniu 1993r. Towarzystwo Miłośników Fortyfikacji w Warszawie, działające pod egidą Ministerstwa Kultury i Sztuki, zorganizowało konferencję naukową. Jednym z głównych referatów było opracowanie Hansa - Jurgena Kuhna z RFN, traktujące o zapomnianych głównych kwaterach Hitlera, w tym też o kwaterze w Górach Sowich. Autor przyznał, że w ostatnim dziesięcioleciu, wspólnie z polskim kolegą Piotrem Kruszyńskim, dokonał wszechstronnych penetracji i ustaleń na podstawie których może stwierdzić, że w Górach Sowich budowano kwaterę Hitlera, a głównym dowodem na to jest pamiętnik Alberta Speera. Badacz niemiecki był przy tym bardziej powściągliwy, stwierdzając, że brak jest pełnej dokumentacji. Hans - Jurgen Kuhn, omawiając kompleks wyrobisk w zamku Książ, stwierdził między innymi, że obiekt miał być gotowy do zakwaterowania w końcu grudnia 1944 r. Miała tam być zainstalowana centrala telekomunikacyjna posiadająca lampowe łącznice z trzystu liniami i stu numerami kierunkowymi każda, oraz miały być podłączone dalekopisy T-41 z trzydziestoma liniami. Informacja ta ma stanowić potwierdzenie, że cały ten kompleks był przygotowany jako kwatera naczelnych władz państwa. Wcześniej rozkolportowano wśród eksploratorów schematy połączeń specjalnych z kwaterami Hitlera. Niestety musimy stwierdzić, iż nie jest to żaden istotny dowód, bowiem np. we Wrocławiu aż 12 fabryk, ważnych z punktu widzenia wojny, miało bezpośrednie połączenia łącznością specjalną z głównymi kwaterami Hitlera! Takie właśnie połączenia musiały mieć budowle w Górach Sowich, o czym mówił wspomniany wyżej Anthon Dolmus, wskazując miejsca położenia kabli, które bezceremonialnie wyciągano traktorami dla potrzeb polskiej poczty. Takie podstacje były m.inn. w Jedlinie i Kowarach. Profesor Uniwer-

sytetu Wrocławskiego, związany z Muzeum Gross Rosen, Alfred Konieczny, w swojej publikacji pt. „Obozy Spółki Akcyjnej Śląska Wspólnota Przemysłowa w Górach Sowich w latach 1943 - 1945” stwierdza, że w Górach Sowich prawdopodobnie budowano podziemne fabryki, ale asekuracyjnie zaraz dodaje, że zeznania świadków nie dostarczają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie jakie było przeznaczenie sztolni, tej ilości więźniów itp. Dalej cytuje Alberta Speera i jego „dowodowe” wypowiedzi, opublikowane we „Wspomnieniach”. W ten sposób koło się zamknęło. Równoległe w publikacjach

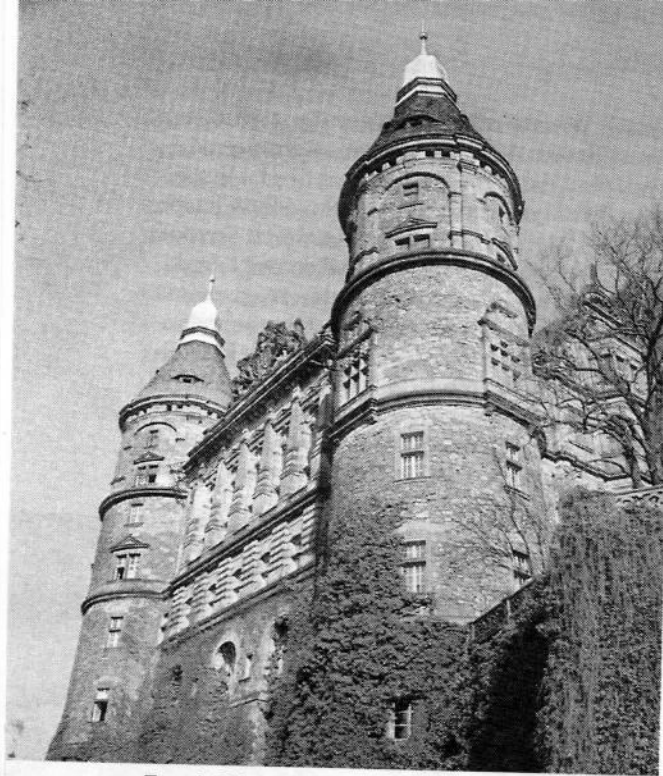


Zawały w jednym z korytarzy w okolicach Walimia

naukowych spadła liczba zatrudnionych w Górach Sowich więźniów, sprowadzona przez pracownika naukowego Uniwersytetu Wrocławskiego, Bogdana Cybulskiego, do liczby 13 300 osób, co podchwycił wspomniany H. J. Kuhn. Występuje tu bardzo ciekawe zjawisko - wspomniani autorzy cytują Alberta Speera, jako autorzy w sprawach dowodowych o budowie kwatery Hitlera w Górach Sowich, ale żaden z nich nie cytuje stwierdzenia Speera, że w Górach Sowich przy budowie pracowało 28 tysięcy więźniów!

WIERZYĆ SPEEROWI?

W Polsce „Wspomnienia” Speera doczekały się już dwóch wydań. Uważam, że należy je traktować tak, jak na to zasługują. Speer pozostaje w nich lojalnym Niemcem, wiernym swej ojczyźnie, zobowiązanym ukrywać prawdę, aby tylko „poprawić” nieciekawą historię okresu nazizmu, a przy okazji i swoją pozycję: w końcu współtwórcy tej nieludzkiej historii. Speer był wszak humanistą, profesorem architektury, zaplątanym, jak miliony Niemców, w zbrodnicze potępione przez świat. Trudno zatem się dziwić,



Zamek Książ. Zdjęcia z folderu „Zamek Książ”

ze opublikował, i w swoisty dla siebie sposób zestawiał i skomentował tylko te fakty, które służyły jego wizji świata. I to te, które zostały podane do publicznej wiadomości przez aliantów – głównie przez Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze. Mimo tego, to właśnie Speer np. wielokrotnie mówi o podziemnych fabrykach w których docelowo miano ukryć cały przemysł niemiecki! Nigdzie nie wymienia jednak żadnego „adresu”, nie podaje żadnej lokalizacji. Twierdzi, iż z woli Himmlera i Hitlera fabryki były utajnione, więźniowie tam zatrudnieni byli całkowicie izolowani przez SS od świata zewnętrznego, a wyeksploatowani do końca, byli mordowani w przyfabrycznych katowniach. Bo przecież tak trzeba rozumieć słowo „odizolowani”, w rozumieniu Himmlera i SS. O sobie wspomina, iż głęboko przejęty humanizmem polecił więźniów „Dory” w Górach Hartzu zakwaterować na powierzchni. Zapomniał przy tym dodać, że była to konieczność, gdyż w 1944 r. skończyły się dostawy jeńców radzieckich i Żydów i brakowało rąk do pracy. Speer stwierdza ponadto w swojej książce, że wiele lat pracował przy budowie podziemnych fabryk, ale w 1944 r. nie był jeszcze zdolny do ukrycia pod ziemią całego przemysłu wojennego (!), aczkolwiek „pracowały już liczne” fabryki. Opisał we „Wspomnieniach” podziemne zakłady produkujące V1 i V2 w górach Hartzu, ale nie było to nic nowego – zakłady te zdobyli Amerykanie, zagarniając całą dokumentację i maszyny wraz z produkcją i

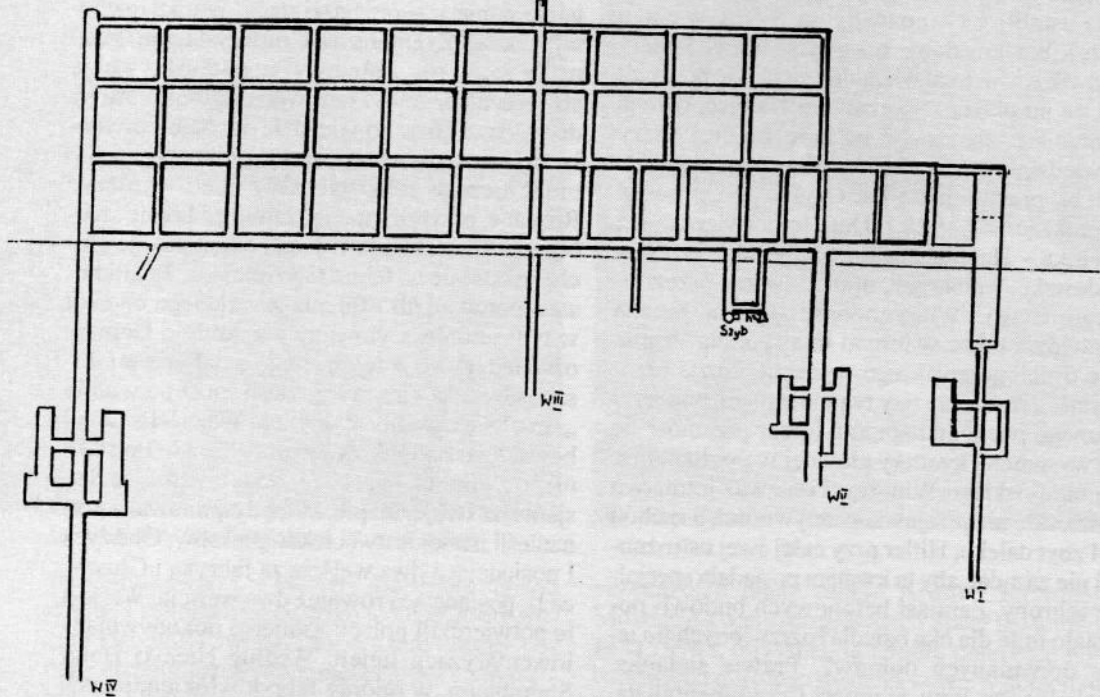
przekazując puste tunele Armii Czerwonej. Mówiąc o kwaterach głównych Speer stwierdził, że w 1994 r. otrzymał od Hitlera polecenie wybudowania dla niego dwóch kwater, w górach na Śląsku i w Turyngii. Dalej pisze, że w czerwcu 1944 poinformował Wodza, iż przy „rozbudowie jego kwatery głównej pracuje aktualnie 28 tysięcy robotników”. W innym piśmie, również skierowanym do Hitlera, z września 1944 r. podaje, że na zespół schronów „Olbrzym” w Górach Sowich wydano już 150 mln RM, tj. 12 razy więcej niż na budowę schronów w Pullach koło Monachium (potężne schrony po wojnie zagospodarowali Niemcy jako najtajniejsze pomieszczenia wywiadu niemieckiego, BND), a także 4 razy więcej niż wydano na budowę kwatery Hitlera w Kętrzynie. Według tej koncepcji budowę musiano by rozpocząć w 1944 r., to jest w momencie otrzymania dyspozycji. Taka budowa musiałaby być poprzedzona pracami pomiarowymi i projektowymi. Kiedy jednak by je wykonano, gdy według samego Speera już 20 czerwca 1944 r., a więc po 3 - 4 miesiącach na budowie pracowało 28 000 więźniów i innych fachowców? Do września 1944 r. Speer na tę budowę wydał już 150 mln marek, za które przecież można było wybudować aż cztery kwatery kętrzyńskie, licząc po 36 mln RM na każdą. Speer w swej relacji sam nieco się zaplątał, używając słowa „rozbudowa”, co musiało oznaczać, że obiekt istniał już wcześniej. Wspominający już Ludwik Kawa poinformował, że główny tunel

pod „Włodarzem” bito na odcinku trzeciego kilometra. Robiły to komanda żydowskie, które nigdy nie opuszczały przodka. Ciekawe, że jeden ze współpracujących z redakcją teleradiestów, nie znający relacji Kawy, tunel ten bezbłędnie ustalił! Czy możnaby go wykuć w ciągu tych kilku miesięcy, o których mówi Speer? Ludwik Kawa miał względną swobodę poruszania się po obozie. Spotkał tam Niemca, byłego komunistę, skazanego na karę śmierci, który powiedział, że u podnóża góry, przy drażeniu tunelu, pracuje już 5 lat. Czyli - pracę musiał rozpocząć w... 1938 r. Datę tę potwierdza też Niemka - Helena Putilin (materiały: Waław Sadowski, Wałbrzych, opublikowane przez Jerzego Cere). Wiarygodność Speera można sprawdzić także w innym miejscu. Na stronie 286 drugiego polskiego wydania można przeczytać: „W niecałe trzy tygodnie po rozpoczęciu udanego pochodu naprzód, fuhrer przeniósł się do wysuniętej kwatery głównej w pobliżu miasta ukraińskiego Winnicy. Ponieważ lotnictwo radzieckie nie przejawiało aktywności, a zachód był zbyt daleko, Hitler przy całej swej ostrożności nie zażądał, aby ta kwatera posiadała specjalne schrony. Zamiast betonowych budowli powstało miłe dla oka osiedle rozrzuconych po lesie drewnianych domów”. Prawie sielanka. Ciekawe, że inny niemiecki dokumentalista, adiutant Hitlera, Nicolaus von Below, który w 1980 r. wydał książkę pt. „Byłem adiutantem Hitlera. 1937 - 1945”, pisze, że w marcu 1942 r. Hitler wydał polecenie budowy nowej kwatery, położonej bliżej frontu. Polecenie otrzymał adiutant Wehrmachtu gen. Rudolf Schmund, jednak budowę kwatery pod Winnicą prowadził prof. Albert Speer, który od 8.02.1942 r. był szefem Organizacji Todta. Budowa trwała niecałe 3 miesiące i według współczesnych ukraińskich źródeł posiada ona nie zbadane do tej pory, rozległe podziemne pomieszczenia, zatopione wodą. Below, relacjonując życie w nowej kwaterze nie omieszczał podać, że Hitler załamany niepowodzeniami na froncie wschodnim, jadł obiady „sam w swoim bunkrze”! Zatem jednak były tam bunkry! Dla pełnego zachowania tajemnicy budowy musiały zginąć tam, według ustaleń, tysiące pracujących przy budowie Polaków i Ukraińców, a nawet niemieccy specjaliści, zamordowani w przygotowanym „wypadku” lotniczym.. Below pisze, iż sam interweniował w sprawie rozstrzelania ostatniej grupy mężczyzn, których zamordowano w pobliskim wozie. Jaka jest zatem wiarygodność Speera, skoro pisze on jedynie o „barakach” nie wspominając o rozległych podziemnych bunkrach? In-

żynier Zygmunt Czartoryski, emerytowany górnik miedziowy, w latach powojennych, jeszcze jako student, znalazł się na stacji kolejowej w Walimiu. Współcześnie jest to ruina zarosła trawą, ale wtedy niemiecki jeszcze kolejarz skrupulatnie zamykał peron na tej stacji. W toku rozmowy wskazał Zygmuntowi Czartoryskiemu urwany boczny tor kolejowy u podnóża stoku, stwierdzając, że był tam wjazd szerokotorowy do wnętrza góry. Po wjeździe pociągu zamykały się wrota żelaznej bramy i nikt więcej nie mógł niczego zobaczyć. Gdy mieli wkroczyć Rosjanie, przyszli saperzy, zamknęli bramę i zrobili ogromne „bum”. Od tego czasu panuje głucho milczenie na temat tego miejsca. Teleradiesteci potwierdzili istnienie zawalonego obiektu w tym rejonie. Cytowany już Anthon Dolmus oświadczył, że w rejonie jego działania w Głuszycy było aż 12 sztolni, które zaraz po wojnie „same” się zawaliły. Z artykułu Wojciecha Grzybowskiego opublikowanego w Słowie Polskim nr. 36 z dnia 11 - 12. 02. 1995 r. wynika, że Rosjanie na swojej mapie, którą dysponował autor, nanieśli istnienie dwóch kompleksów: Głuszycy I posiadająca dwa wejścia za fabryką i Głuszycy II, posiadająca również dwa wejścia. Wejścia te potwierdzili polscy żołnierze dokonywujący inwentaryzacji tuneli. Według Niemki Helgi Stahnbaum, w rejonie fabryk włókienniczych funkcjonowały podziemne fabryki, które Niemcy przed poddaniem się wysadzili. Dzieła zniszczenia dopełnili Rosjanie, wysadzając wejścia do otwartych jeszcze niektórych korytarzy. Warto wspomnieć, że na powierzchni, w zakładach włókienniczych, firma Kruppa produkowała części do silników odrzutowych. Był to więc, jak można przypuszczać, kompleks produkcji lotniczej. Warto tutaj zaznaczyć, że po wojnie w Głuszycy wykopano 3 kable, których końcówka mieściła się na szczycie góry „Włodarz”, w tamtejszym bunkrze. Był to kabel typu miejskiego, 100 parowy, drugi również typu miejskiego, ale 250 parowy, i trzeci - dalekosiężny 20 parowy. Te kable świadczą o tym że budowle podziemne funkcjonowały i produkowały, były też razem połączone, co sugeruje, że gdzieś tam w podziemiach „Włodarza” czy okolic Walimia „kwitło” normalne podziemne życie, o którym nic nie wiemy. Można sądzić, że w Górach Sowich, na niskim poziomie funkcjonowały już podziemne fabryki, a nieco wyżej, nad nimi, rozbudowywano drugi poziom fabryk. Z relacji redaktora „Słowa Polskiego” Mosingerowicza wynika też inny ciekawy trop. Otóż w rozmowie z Anthonem Dolmusem na temat przeznaczenia budowy szwajcarskiej, padło pytanie, czy to nie była bud-

Kompleks „Włodarz”
 skala 1:1000
 4m-40m
 stan na dzień 05.08.1944r

Włodarz I - poziom 0.
 długość korytarzy 2945m
 kubatura 35340m³



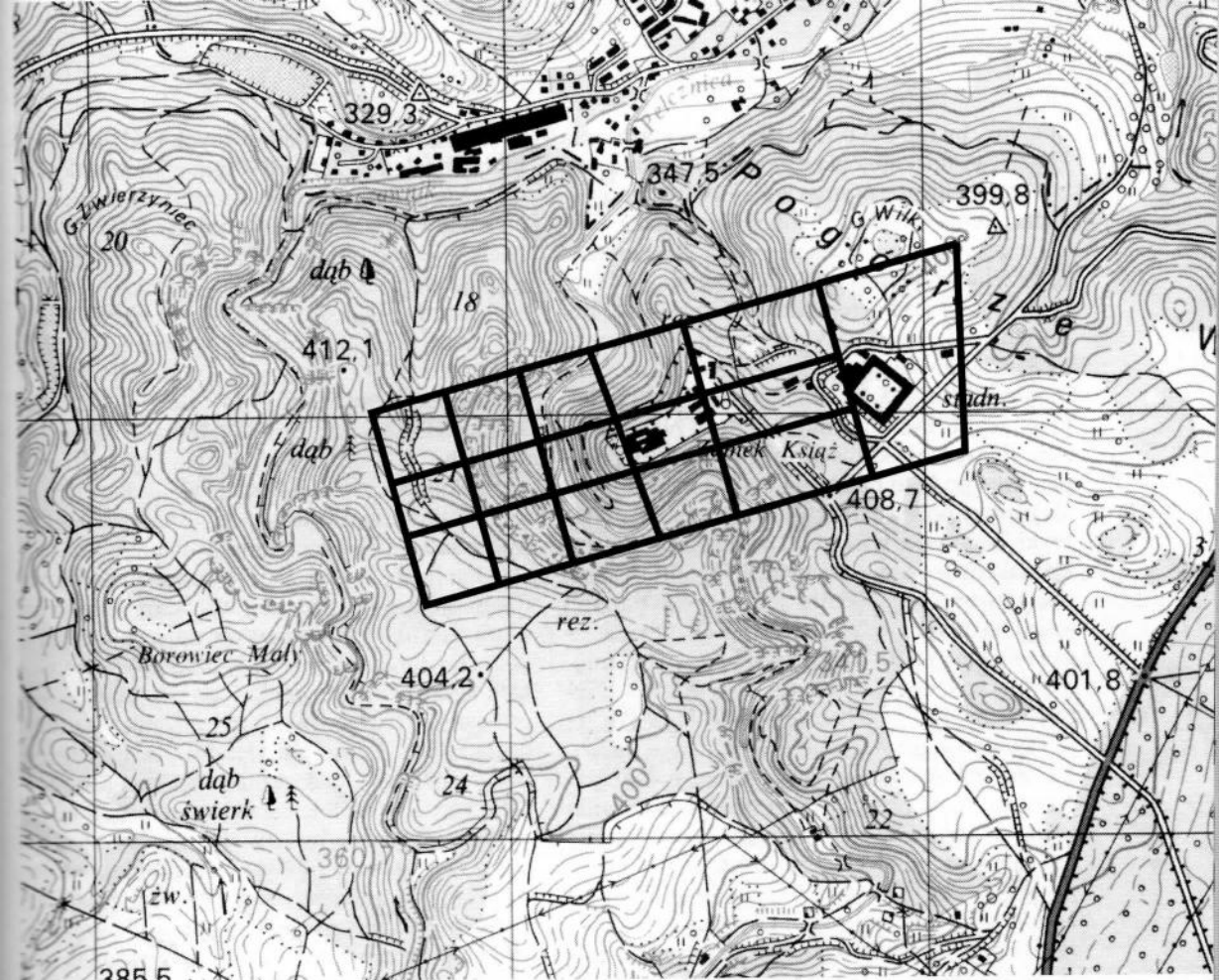
Kompleks Włodarz

wa zakładów atomowych i wydobycie uranu w kopanych sztolniach przystosowanych później na fabryki? Odpowiedź była przecząca, ale zachowanie Dolmusa było nienaturalne; jak zauważył dziennikarz - spaśował, zaniemówił i stracił ochotę na dalszą rozmowę. Czyżby miał nakaz milczenia na te tematy? Sprawy związane ze zbrojeniami atomowymi, radziecką penetracją za uranem w Górach Sowich były objęte głęboką tajemnicą. Być może także to powodowało, że praktycznie żadna wyprawa badawcza nie mogła rozwinąć swojej działalności; najczęściej wszystkie były odwoływane. Jednak trudno chyba przypuszczać, by kwaterę główną umieszczano w miejscu przeznaczonym na fabryki broni, a może nawet prowadzenia badań atomowych.

ZAMEK KSIĄŻ

W sierpniu 1944 r. w pobliskim Szczawnie Zdroju przebywał na wypoczynku, wraz z żoną, adiutant Hitlera, Nicolaus von Below. Przy tej okazji jego przyjaciel Karl Hanke oprowadzał go po terenie. Zwiedzali też kwaterę Hitlera, ale „oprócz fundamentów nic tam jeszcze nie można było zobaczyć”. Również na zamku Książ nie było widać

znaczniejszego postępu robót”. Zauważmy, że Below słowem nie wspomina o kompleksie „Riese”, o Górach Sowich, a kwatera główna - według niego - miała zaledwie fundamenty... Zatem nie mogła znajdować się w Górach Sowich, bowiem tam niektóre budowle były już wtedy wykończone całkowicie, a inne w 70 procentach! Józef Kłyszewsko, w swoich zeznaniach złożonych w komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich powiedział: - „Z zamku na drugą stronę rzeki, nad wąwozem, przetrzucony był most pneumatyczny, którym Niemcy mogli toczyć nawet wózki kolei podziemnej”. Według tego świadka most ten, a także to co tam robiono, było chronione przez Niemców jako największa tajemnica. Pod koniec wojny do Książa zaczęły napływać transporty dużych skrzyń i pak, wypełnionych nieznanymi przedmiotami. Mówiło się wówczas, że w skrzyniach tych zgromadzone są skarby kultury francuskiej, w tym też Biblioteka Narodowa z Paryża. Skrzynie nie ukrywano w wykutych wcześniej tunelach. Istnienie tuneli czy wyrobisk podziemnych hal zostało potwierdzone w wyniku analizy zdjęć lotniczych, wykonanych przez Państwowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Warszawie w roku 1985, przy



Podziemia Książa. Opracowania teleradiestezyjne **Bronisława Porzuczka.**

okazji opracowania zdjęć lotniczych dla Lubiąża. Szczegółowe mapy posiadało też Muzeum Gross Rosen. Wspominany już Zygmunt Czartoryski w 1945 r. znalazł się w Książu, gdzie spotkał młodego Niemca, który wskazał Czartoryskiemu na stoku góry wylot tunelu, oświadczając, że tam pod ziemią są już gotowe komnaty i bogato wyposażone apartamenty, oraz jest gotowa i funkcjonująca łącznica telefoniczna. Istnienie tej właśnie łącznicy, czyli centrali telefonicznej w Książu, posiadającej najnowocześniejsze parametry techniczne, potwierdził przecież cytowany niemiecki badacz! Także prof. A. Konieczny w swoim opracowaniu sugeruje, że w Książu mogła być przygotowywana kwatery Hitlera. Miał oczywiście na myśli przebudowę zamku, i dostępne nam wyrobiska pod nim. O kompleksie podziemnym, którego istnienie potwierdzili też teleradiesteci, oczywiście nie wiedział i nawet zapewne nie przypuszczał, by to było możliwe. W 1979 r. wydano opracowanie na temat zamku Książ, którego autorem był Alfons Szyperski. Stwierdził on, że już w pierwszych miesiącach po wybuchu II Wojny Światowej główny konserwator zabytków prowincji Dolny Śląsk otrzymał polecenie od gauleitera Hankego udania się z nim

do Książa. Hitler bowiem postanowił zamek przebudować. Powierzono to architektowi nazwiskiem Giesler, który był bratem gauleitera Monachium. Ta informacja prowadzi do logicznego wniosku, że na przebudowę zamku i na wybudowanie podziemnych komnat, Niemcy mieli aż ponad pięć lat! W tym kontekście nie powinny dziwić wydatkowane kwoty, o których pisze Speer, bo chodziło już nie tylko o komnaty podziemne i bunkry obite deskami jak w Winnicy, ale też o przebudowę zamku. Nie dziwi wtedy również i taka informacja, że do 300 pokoi sypialnianych w zamku, nie licząc podziemnych komnat, sprowadzono meble z berlińskiego pałacu Bellevue. Przechowywano je tymczasowo w Szczawnie... Zatem kwatery Hitlera wykończono i zagospodarowano!

DROGA SUDECKA

Po aneksji Sudetów i ustanowieniu protektoratu Czech i Moraw władzę wyłączną nad tymi terenami objęła SS, a Heydrich, zastępca Himmlera stał się głównym zarządcą podbitych terenów. Od tego czasu rozpoczęto, szczególnie w Okręgu Sudety, budowę tajnego przemysłu zbrojeniowego oparte go na nowoczesnej technologii, ukrytego pod zie-

nią, tak, by nie był on możliwy do zniszczenia i był łatwy do utajnienia. Chodziło o rywalizację z Wehrmachtem o prymat w Państwie. Utworzone na terenie Protektoratu obozy koncentracyjne, jak wiadomo, organizowane i zarządzane przez SS, szybko zapełniły się więźniami ludzi z czeskiej lewicy, z czeskiej opozycji, czeskimi Żydami, a także jeńcami z czeskiej armii. Przy pomocy tego potencjału ludzkiego rozpoczęto między innymi budowę poligonu arktycznego w Sudetach, wykorzystując najbardziej zbliżone do Arktyki warunki klimatyczne osiągalne w Europie, oraz podjęto budowę Drogi Sudeckiej, obsługującej poligony arktyczne i podziemne fabryki, budowane wzdłuż jej przebiegu. Pierwsze badania na ten temat prowadził Józef P. (nazwisko zastrzeżone). Według jego ustaleń poligon arktyczny został zlokalizowany głównie po stronie czeskiej, na wysokości 1400 m n.p.m., między głównym (Smogornia), a Czeskim Grzbieciem (Ludi Hora), na rozległej, rozciągającej się tu równinie o powierzchni 9 km². Droga Sudecka, łącząca obie strony Karkonoszy, była budowana najpierw po stronie czeskiej, i ukończono ją już we wrześniu 1938 r. Po dzisiejszej stronie polskiej Droga Sudecka nie została wykończona, ale jeśli wierzyć naszym przewodnikom, to już jej pierwszy odcinek ze Świeradowa do Szklarskiej Poręby wybudowano w 1937 r.! Przywódcy SS Heinrichowi Himmlerowi marzył się jednak prawdziwy poligon arktyczny na wschodzie, możliwy do zorganizowania po zdobyciu ówczesnego ZSRR. Na tajnej naradzie w Poznaniu 3 sierpnia 1944 r. Himmler powiedział: „Wschód będzie placem ćwiczeń naszych wojsk, gdzie każdej zimy tyle a tyle dywizji będzie ćwiczyć w lodzie i śniegu i w zimie. Jak ojcowie w 1941 r., tak synowie w późniejszych latach będą tam ćwiczyć, będą tam rozbijać swoje namioty, będą żyli w fińskich namiotach, a każda generacja będzie się tu ćwiczyć w ostrym strzelaniu, będzie mogła zdać swój egzamin tak, że na następne dziesiątki i setki lat zdołamy zażegnać to niebezpieczeństwo, które niosłoby ze sobą zwycięstwo, że staniemy się zamożni, a tym samym mięccy i wygodni”. W Sudetach nie mogły ćwiczyć dywizje, i z tego powodu między innymi Niemcy ponieśli klęskę pod Moskwą, Kurskiem i Stalingradem - zamarziali ludzie, zastygały oleje i smary, zawodziła broń i transport. Myślano więc o poligonie mającym surowsze warunki niż te, które występowały w Sudetach, gdzie „tylko” testowano sprzęt wojenny, bez ćwiczeń dywizyjnych. Z tego już widać, że Droga Sudecka, w swoich pierwotnych założeniach, nie była drogą turystyczną. Bez wątplenia była to droga nie-

zbędna do obsługi planowanych podziemnych fabryk i poligonów, które w tym rejonie budowano już w okresie międzywojennym, i zamierzano budować w latach późniejszych. W Nowinach Jeleniogórskich z 1975 r. w artykule pt. „Cmentarz w Borowicach” napisano, że około 500 jeńców, budujących drogę przez przełęcz Sudecką, zmarło. Roboty rozpoczęto w październiku 1939 r. budując drogę „i obiekty wojskowe pod ziemią”. W 1944 r. oddano do użytku pierwszy odcinek drogi Podgórzyn - Przesieka i na tym odcinku muszą być dobrze zamaskowane podziemne fabryki i różne rozległe pomieszczenia, które pod koniec wojny zamieniono na dobrze zamaskowane schowki. Podana liczba zabitych przy budowie drogi nie obejmuje oczywiście zamordowanych jeńców drażących tunele, tych bowiem unicestwiano bez zostawiania śladów. O podziemnych obiektach wzdłuż Drogi Sudeckiej, poza wzmiankami, praktycznie nic nie wiemy. Niemcy mieli wystarczająco dużo czasu (pamiętajmy, że cały teren był w gestii SS) na doskonałe wręcz maskowanie, zatarcie wszelkich śladów, wymordowanie wszystkich świadków, nawet własnych... Tereny te nigdy nie zostały zdobyte w sensie niespodziewanych, gwałtownych walk. Zajęli je Rosjanie dopiero po kapitulacji Niemiec tj. 8 - 9 maja 1945 r. Podziemnych fabryk nikt nie szukał, nie szukano ich tym bardziej w górach, zwłaszcza, że dla ich ochrony długo grasowały tam różne niemieckie i ukraińskie „partyzantki”.

Podobnie niewiele było wiadomo do pewnego czasu o tajemnicach Lubiąza - któż bowiem spodziewałby się czegoś interesującego w tak odległym od wszystkiego i trudnodostępnym miejscu! A jednak powoli czas i badacze ukazują to, czego historia jeszcze do końca nie została napisana. Ale o tym - następnym razem - w tekście Stanisława Siorka.

Ryszard Marest

Od Autora:

Już po napisaniu powyższego tekstu dotarło do nas opracowanie wybitnego niemieckiego historyka - profesora Franza W. Seidlera, który, pisząc o kompleksie Riese stwierdza: „W 1944r. przy rozbudowie kwater Hitlera pracowało 28 tysięcy robotników Organizacji Todta (...). Największa ich część zatrudniona była przy projekcie Riese, gdzie obiekt (die Anlage - także: urządzenie, fabryka, zakład) „Książ” miał być oddany do użytku 1 listopada 1944r.”

Prawdopodobnie tam właśnie ukryto legendarne skarby...